ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 1 — Nr. 6 Włocławek, 7 października 1945 r. Cena 2 złote

...Panie zstąp pierwej...

Ukochany syn — radość i szczęście ojcowe — gaśnie młodo wśród wygód i przepychu. Najtęższe głowy lekarzy pochyliły się bezsilnie ku ziemi. Nieubłagana, nieprzekupna śmierć staje w progach domu. Zrozpaczony ojciec rzuca wszystko. Posłyszał, że Jezus wrócił do Kany Galilejskiej więc ku Niemu wznosi krzyk męką rozdartego serca.

— Panie zstąp pierwej niż umrze syn mój!

Co zawiodło nieszczęśliwego ojca do Zbawiciela?

— Cierpienie!

Słowo to głęboko wżerało się w nasze życie przez sześć ostatnich lat. Ogromne jak morze i jak morze niezgłębione zalało całą polską ziemię. Zanurzyło w sobie każde serce kochające i przelewało się w przeróżnych formach: wysiedlenia, lagry, więzienia, katowania, przymusowy wyjazd na roboty do wroga, grabieże mienia, głód i chłód, lęk o każdą godzinę, strach i niepewność każdej chwili, poniżenie, drwiny, pogarda i wreszcie ten ostatni etap już na zawsze uspakajający — śmierć, zadana przez kata.

Bunt wstawał ogromny w sercu. Zaciskały się pięści. Dlaczegóż mamy cierpieć? Co ono nam da? Czyż cierpienie nie jest złem?

I słusznie buntuje się przeciwko niemu natura ludzka, widząc w nim krzywdę, zło i nieszczęście. Na cierpienie jednakże należy spojrzeć nietylko z nizin ziemskiego bytu. Trzeba je umieć oglądać i z wysoka, przyjrzeć się mu w świetle wiary, by dostrzec w nim wartość Bożą.

Przede wszystkim już samo doświadczenie nas uczy, że cierpienie jest nieuniknione. Czy historia choć jeden dzień zapisała bez męki? Czy spotkaliśmy choć jednego człowieka, którvby wyznał: „żyłem lat 50 bez trosk, kłopotów i zmartwień"?

Nieomylna Mądrość wykreśliła cierpieniu wielki, święty, wspaniały cel: **doprowadzenie nas do Boga.** Że nie wszyscy skorzystają z wartości cierpienia to już ich własna wina, podobnie, jak winą marnotrawcy jest roztrwonienie ojcowskiego majątku.

Ewangelia

na niedzielę XX po Ziel. Świąt.

W on czas: był pewien dworzanin królewski, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, że Jezus przyszedł z Judzkiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby przyszedł uzdrowić syna jego, bo zaczynał umierać.

Rzekł tedy do niego Jezus:

— Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie.

Rzekł do niego ów dworzanin:

— Przyjdź, Panie, zanim syn mój umrze

Rzekł mu Jezus:

— Idź, syn twój żyje.

Uwierzył człowiek słowom, które mu powiedział Jezus i odszedł. A gdy on już powracał, zabiegli mu słudzy, i oznajmili, że syn jego żyje. Zapytał ich tedy o której godzinie mu się polepszyło. I powiedzieli mu: że wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka.

Poznał tedy ojciec, że o tej godzinie rzekł mu Jezus: Syn twój żyje.

I uwierzył sam i cały dom jego (Jan IV, 46-53).

Nie w jednej chwili zaprowadza nas cierpienie do Boga. Robi to stopniowo. Najpierw pod jego uderzeniami zaczynamy się w sobie skupiać, zastanawiać nad własnym życiem, oceniać czy uczciwą idziemy drogą, sądzić nasze czyny. Sumienie, może dotychczas zepchnięte w kąt, dochodzi do głosu, określa twardo i stanowczo, nazywając grzech po imieniu: kłamstwem, złodziejstwem, zbrodnią lub fałszem. Wówczas ogarnia nas niepokój. Zaczynamy pojmować, że jakieś wielkie, sprawiedliwe, choć niewidzialne dla oka prawa rządzą światem. Że ta męka, co mnie spotyka, jest karą lub doświadczeniem. Oczyszcza mnie.

Rozglądamy się po świecie i nabieramy pewności życiowej, że wszystko mija, że nasze marzenia opadają, jak jesienne, zeschłe liście, że nieuczciwe zabiegi tylko bolesną zgryzotę rodzą i że jednak jest we mnie coś wielkiego, trwałego i pięknego, tylko zasypane gruzem moich grzechów. Trzeba ten zwał rozkopać.

A wtedy otwiera się przede mną jakaś ogromna, niezmierzona przestrzeń bez końca i bez granic i że gdzieś jeszcze daleko istnieje... Bóg. Zaczynam odczuwać, że właśnie przy Nim będzie mi najlepiej i najspokojniej. Dusza moja pod wpływem tej tęsknoty nabiera delikatności, a gdy z obłoków tęsknot zejdzie na ziemię ze zdziwieniem dostrzega, że tylu współbraci również cierpi. I ręka dotąd ciężka wyciąga się lekko z pomocą do nich. Serce zardzewiałe, przytroczone do znikomych dóbr poczyna bić równo i szczerze. Usta nie rzucają już zezowatych słów, ale mówią prosto do duszy.

A oczy dotąd zapadłe, pochmurne i zimne nabierają czystości krynicznej, jasności nieba i ciepła słońca.

Tak oto przez cierpienie dusza odnalazła własną drogę do Boga.

Odpowiedzmy sobie prosto: czy nas cierpienie oczyściło, nauczyło współczucia, rozniecilo tęsknotę za świętym życiem i pokazało nam drogę do Boga? Czy jesteśmy bliżsi Boga dzisiaj niż byliśmy wczoraj?

X. Mirski.

Zerwany konkordat

Prasa doniosła...

...Konkordat, łączący dotychczas Polskę z Watykanem, został jednomyślną uchwałą Rządu wypowiedziany...

...na podstawie tego konkordatu dobra kościelne.. zostały wyłączone z zamierzonej reformy rolnej...

...społeczeństwo odciążone zostało rocznym haraczem na rzecz kleru, w wysokości 30 milionów złotych...

...duchowieństwo zanadto rzymskie... zbyt obojętne było na sprawy narodowe na obowiązki obywatelskie... (Robotnik, 16. IX. 1945 r.)

Co oznacza konkordat?

Sam wyraz to wyjaśnia: oznacza bowiem zgodę między Państwem a Kościołem. Przedmiotem uzgodnienia są wzajemne ich prawa i obowiązki, w sprawach obchodzących obie strony. Uzgodnienie takie jest konieczne, gdyż jedni i ci sami ludzie są członkami obydwu społeczności, i nie mogą słuchać jednocześnie sprzecznych praw.

A prawa mogą być sprzeczne. Dla przykładu weźmy szkołę i rodzinę.

Kościół uczy, że wychowanie dzieci i młodzieży powinno być religijne, a więc i **w szkole trzeba uczyć religii. Państwo** może głosić, **że szkoła ma być** „świecka", czyli **bez religii.**

Kościół uczy, że małżeństwo katolików jest nierozerwalne, a Państwo może wprowadzić **rozwody.**

Z tej rozbieżności powstają potem niepokój sumienia i nieład w prawie.

By tego uniknąć Państwo Polskie i Stolica św. już w 1925 roku zawarły umowę, w której uzgodniono swe obowiązki i prawa. Było to wykonaniem konstytucji marcowej (1921 r.), która postanawiała, że stosunek Kościoła i Państwa będzie określony odrębnym układem.

Co nowego dawał Konkordat Kościołowi?

Właściwie najbardziej podstawowe prawa Kościoła zabezpieczyła już Konstytucja marcowa, a więc: pierwszeństwo moralne w Państwie wolność rządzenia się własnym kodeksem, wolność publicznego wyznania, nauczania religii w szkole i wolność posiadania majątku. Konkordat tylko potwierdził te prawa i był dowodem, że pragnie się wzajemnej zgody i pracy pokojowej dla wspólnego dobra.

Co dawał Konkordat Państwu?

Zawierał on szereg przywilejów na dobro Państwa, czyli wyjątków od powszechnego prawa kościelnego. Wspomnę najważniejsze.

Konkordat poddawał sprawy kościelne Gdańska pod władzę Nuncjusza Warszawskiego, czym **uznawał odwieczne prawa naszego Państwa do Wolnego Miasta** (art. 3).

Konkordat przyznawał Państwu **prawo do zarządzania** tymi **dobrami Kościoła,** których Kościół został pozbawiony w 1864 r. przez Rosję carską, jako karę za udział duchowieństwa w powstaniu. **Konkordat przyznał też Państwu prawo do dochodów** z tych majątków, wzamian za dotację roczną na rzecz Kościoła (art. 24).

Konkordat przyznawał prawo parcelacji dóbr kościelnych.

Konkordat przyznawał wpływ Prezydentowi Rzeczypospolitej na nominacje Biskupów - ordynariuszów i Biskupa polowego (art. 11).

Przez wypowiedzenie Konkordatu **wszystkie te przywileje straciły swoją moc.**

Czy Konkordat zabraniał parcelacji dóbr kościelnych?

Czytajmy, co podawał w tej sprawie art. 24: „aby polepszyć gospodarcze i społeczne położenie ludności rolniczej i aby wzmóc tymbardziej pokój chrześcijański kraju, Stolica Apostolska zgadza się, aby Rzeczpospolita Polska wykupiła od beneficjów biskupich, od Seminariów, od beneficjów kapitulnych, od beneficjów proboszczowskich, oraz od zwykłych beneficjów, posiadających dobra ziemskie, te ilości ziemi ornej, któreby przewyższały dla każdej z wyżej wymienionych jednostek: 15 do 30 hektarów, zależnie od gatunku ziemi, dla probostwa i zwykłego beneficjum, 180 hektarów dla kapituły, 180 hektarów dla mensy biskupiej i 180 hektarów dla Seminarium...".

Ojciec św. zgadzał się również na parcelację ziemi, należących do zakonów i do zakładów dobroczynności, na tych samych warunkach prawnych.

Działo się to już 20 lat temu.

„Haracz" na Kościół.

Pisma wrogie Kościołowi pisały wiele o wydatkach Państwa na rzecz religii, o haraczu.

Dla zgodności z prawdą dodać wypada, że ten 30 milionowy haracz, wynosił w 1935/36 niecałe 20 milionów, i nigdy sumy tej w większym stopniu nie przekroczył.

Natomiast zapytać warto, kto ten „haracz" płacił: społeczeństwo, czy Kościół? Wszak do kas skarbowych wpływają dochody z majątków poduchownych.

A z tych dochodów, cząstka zaledwie wracała do Kościoła w postaci budżetem wyznaczonych świadczeń. A można i to dodać, że od 6 lat Kościół dotąd nic nie otrzymuje, ani też się o nic upomina.

Inne „haracze" społeczeństwa.

Tylko dla porównania — podajemy tych kilka liczb. W tym samym roku społeczeństwo wydało na taką rzecz konieczną, jak szkoły 411 milionów złotych, ale na spirytus spożywczy społeczeństwo wpłaciło w tym samym roku 485 milionów, za tytoń — 478 milionów złotych.

Rozliczmy to na głowę. Na wódkę i tytoń przypadało na głowę 27 złotych rocznie. A na sprawy religijne „haracz" wynosił około 60 groszy rocznie.

Duchowieństwo „zanadto rzymskie".

Gestapo niemieckie myślało, że **duchowieństwo katolickie** w Polsce jest **zanadto polskie,** że za wiele zajmuje się sprawami narodowymi.

A gestapo znało się na tych sprawach dobrze. I dlatego, by zwalczyć naród postanowiło naprzód rozprawić się z duchowieństwem katolickim.

Duchowieństwo katolickie nie ma zwyczaju robić cośkolwiek wbrew narodowi, ani też nie ma potrzeby robić coś wbrew Watykanowi. Bo kler polski oddawna już wie to, co wiedzieli gestapowcy, że **między narodem polskim, a Stolicą św. nie ma walki.**

Polska już od tysiąca lat utrzymuje swój **„konkordat" z Bogiem i Kościołem.** Od czasów Mieszka I! Ten **konkordat przetrwa wszystko.** Bo **jest pisany sercem i wiarą!**

A tego kleru, który dziś właśnie wraca z Dachau, z Sachsenhausen, z Oranienburga nie wypada pouczać o duchu narodowym i o poczuciu obywatelskim. Nie należy mówić do nich obcą gwarą. **Oni rozumieją tylko po polsku!**

Br. Ozimina.

Intencja Apostolstwa Modlitwy na miesiąc październik:

Najświętsze Serce Jezusa, prosimy Cię, ażeby wszyscy ojcowie chrzestni i matki chrzestne spełniali należycie swe obowiązki.

Ład w myślach

Jeszcze o godności i moralności człowieka

Są prawdy, które trzeba wbijać w mózgi ludzkie z całą wiarą i z całą siłą. Bo bez nich nie zdołamy zaprowadzić **ładu Bożego** na ziemi.

A więc do ręki młot prawdy!

Prawda o wartości człowieka.

Wbijamy tę prawdę w mózgi wszystkich ludzi — i tych, co nie doznali zniewagi „od mężów wojennych", i tych, których sponiewierano w obozach i więzieniach.

„Jedynie człowiek, i to każdy człowiek, będąc stworzonym na obraz i podobieństwo Boże, **jest nieśmiertelny. Jedynie człowieka, i to każdego bez wyjątku, umiłował Pan Bóg i odkupił Jezus Chrystus".**

Wbijamy tę prawdę w wolę wszystkich władców i rządców państw.

— Z większym szacunkiem do człowieka!

Wyzbyć się myśli, że rządzi się rzeczami, towarem, stadem!... Kto chce rządzić ludźmi, musi wiedzieć naprzód kim jest człowiek i nabyć szacunku do człowieka.

Władcy i rządcy państw dopiero wtedy przestaną być naczelnikami więzień, gdy wyzbędą się okrucieństwa i tyranii. Bo państwo nie może być więzieniem, a obywatele — wiecznymi aresztantami.

Kto inaczej myśli jest duchowym uczniem hitleryzmu i agentem gestapo.

Prawda o wielkiej godności człowieka.

I tę prawdę **wbijamy** w mózgi i wole ludzkie! Dotychczas szanowano wszystko, tylko nie człowieka.

Kapitaliści szanowali złoto, pieniądz, maszyny, towar. **Materialiści** — klasę, państwo, produkcje. **Rasiści** — ciało, krew, rasę, naród. Wszyscy oni upili się z jednej beczki.

Kto uważa, że złoto, pieniądz, towar są ważniejsze niż człowiek, ma stary mózg i myśli jak zacofaniec.

Kto uważa, że człowieka można poświęcić, zmarnować i sponiewierać dlatego, żeby stworzyć „państwo produkcji" — ma mózg kapitalisty i handlarza żywym towarem.

Kto uważa, że człowiek jest masą, materiałem ludzkim, nawozem dla przyszłych pokoleń, okazem rasowym, pełnokrwistym — nadaje się na hodowcę zwierząt i dyrektora obór i stajen, ale nie na rządcę i wychowawcę ludzi.

Wszystko to są stare mózgi.

Ale kto uczy, że **człowiekowi należy się pierwszeństwo w świecie**— i przed złotem, pieniądzem, czy maszyną, przed krwią i ciałem, przed masą i produkcją — ten jest człowiekiem nowoczesnym, z odrodzonym mózgiem.

Trzeba **głosić pierwszeństwo człowieka przed rzeczą.** Jednemu tylko Bogu ustępuje człowiek w swej wielkiej i wyjątkowej godności.

Kto tak myśli — warto z nim rozmawiać — bo to jest człowiek przyszłości.

Prawda o wspólnocie ludzi.

Ale **wbijamy** też w mózgi i tę prawdę, że ludzie przeznaczeni są przez Boga, Twórcę natury, do współżycia z sobą.

Wszyscy ludzie są związani w rodzinie — pokrewieństwem; w narodzie — językiem i dziejami; w państwie — wspólną władzą. Każdy człowiek jest nadto zespolony z Bogiem; przez Chrystusa tworzą wszyscy ludzie jedno ciało nadprzyrodzone, świat łaski.

Chrystus Pan dobitnie uczył: **„Przykazanie** nowe **daje wam, abyście się** społecznie **miłowali".** Tej wspólnocie przeciwny jest duch nieustannej walki wszystkich stanów, warstw, klas i narodów.

Prawda o oddziaływaniu ludzi na siebie.

Wbijamy w myśl ludzką i tę prawdę, że **każdy człowiek wywiera wpływ na innych ludzi.** Będzie on dobry lub zły, silny lub słaby— zależnie od człowieka.

Żyjąc wśród ludzi, ciągle coś od nich bierzemy i ciągle coś im dajemy. Bo na świecie istnieje nietylko wymiana towarów i pieniędzy. Istnieje też wymiana sił ducha; przez rozum — wymiana prawdy; przez wolę — wymiana dobra; a przez serce — wymiana miłości.

Wymieniać można to tylko, co się posiada. Trzeba więc naprzód mieć rozum zakochany w prawdzie, wolę łaknącą dobra, serce zdolne miłować.

Ale skoro człowiek posiadł te wspaniałe dary, już ich nie zdoła w sobie zamknąć. Bo dobro w nas żyjące — udziela się.

Człowiek nie tylko jest istotą prywatną, ale zarazem i — społeczną. Wszystko, co w nim jest, zmierza do ludzi. A więc i jego cnoty, przymioty, — wywierają dobry wpływ na otoczenie. Jest więc poniekąd własnością społeczeństwa.

Ale też nie zdoła człowiek ukryć swych wad i grzechów. Choćby nałogi złe były najbardziej tajone, wyjdą na wierzch, wpierw, czy później. I wywrze swój wpływ na otoczenie.

Moralność jednostki nie jest jej rzeczą prywatną.

Jeżeli w narodzie żyje wielu takich, którzy nadużywają alkoholu, to choćby każdy z nich pił do lustra, tworzą **naród pijaków**

Jeżeli w narodzie żyje wielu ludzi, utrzymujących się z kradzieży — to świat powie o nim, że jest **społeczeństwem złodziei.**

Jeżeli w nim żyje wielu ludzi naruszających prawdę, na całym świecie będzie zwany **naród kłamców.**

Każda wada, grzech jednego człowieka, zmobilizuje się w wielkie wojsko grzechów. I dlatego, każdy człowiek grzeszący na własny rachunek, poniża duszę narodu, jest wrogiem społeczeństwa, choćby dostał order za pracę społeczną.

Wartość każdego człowieka zdradzają jego myśli, słowa, spojrzenia — choćby najbardziej ukryte.

Moralność nie jest rzeczą prywatną. Odbija się w niej cała wartość i godność człowieka. Bez zachowania godności nie ma moralności.

Nie ma moralności bez religii.

Aby być człowiekiem moralnym **trzeba poddać swą duszę Bogu, ukochać Go i żyć prawem Bożym.** Bez związku z Bogiem moralność człowieka jest trzciną chwiejącą się od wiatru.

Znamy takich ludzi, którzy — dlatego, że nie mają związku z Bogiem Jedynym, — padają plackiem przed każdym tymczasowym bożkiem. Biedni półludzie, udający nadludzi.

Człowiek by mógł być godnym, musi być moralnym, by mógł być moralnym, musi być religijnym.

Religia jest najbardziej publiczną sprawą. **St. W.**

Dzisiaj 7 października
20 niedziela po Ziel. Św.

7 października—w niedzielę M. B. Różańcowej.

Najśw. Marya Panna Różańcowa

W starożytnym Rzymie, osoby możne nosiły na głowach wieńce z kwiatów, które z biegiem czasu zmieniły się w diademy złote, zdobiące czoło królów.

Wieńce z kwiatów ofiarowywano osobom wybitnym tytułem wdzięczności. Najświętsza Marya Panna, Władczyni Nieba i dusz, ma prawo do takich hołdów; to też Kościół daje poznać godność Maryi jako Królowej Różańca świętego zachęca, byśmy Jej jako Córce Boga Ojca, Matce Boga Syna, Oblubienicy Ducha Świętego ofiarowali potrójny wieniec; trzy girlandy z róż, których piękność wykazuje w nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny Różańcowej i daje tym girlandom nazwę Różańca.

Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Różańcowej istnieje w Kościele katolickim już prawie 400 lat; ustanowił ją papież św. Pius V na pamiątkę odniesionego pod Lepantem zwycięstwa nad Turkami; grozili oni zagrabieniem całej Europy i zniszczeniem wiary chrześcijańskiej. Zwycięstwo to odniesionym zostało tylko dzięki modlitwie do Matki Boskiej Różańcowej, której polecało się całe wojsko chrześcijańskie. Było to w 1571 roku.

Gdy w 150 lat później w 1716 roku raz jeszcze nadciągnęły niezliczone zastępy muzułmańskich Turków i groziły całemu światu chrześcijańskiemu zniszczeniem cywilizacji chrześcijańskiej i zagładą, znowu, w tym samym dniu, gdy bractwa różańcowe w uroczystych procesjach błagały Maryę o ratunek, wojska chrześcijańskie, i tym razem daleko słabsze od zastępów muzułmańskich, odniosło zwycięstwo, i Europa chrześcijańska miała odtąd na zawsze spokój od tego azjatyckiego nieprzyjaciela.

Różaniec święty, nabożnie odmawiany jest najpewniejszą bronią w naszym ręku. Królowa Różańca Świętego — najlepsza Królowa, która żadnej prośby nie odrzuci, łzy ociera i pociechę zsyła.

Niedola szkół katolickich w biskupim mieście Włocławku

Miasto nasze posiada cztery uczelnie stworzone przez Diecezję Włocławską: wszystkie one zaopatrzone były, dzięki pracy i wielkiej ofiarności całej diecezji w gmachy i urządzenia, niezbędne dla pracy naukowej.

Dziś wszystkie te uczelnie są... na bruku. Stwierdzamy ten fakt nie po to, by zanosić żale do kogokolwiek, ale by zostawić świadectwo historii, która cierpliwie i spokojnie pisze swe kroniki o czasach i ludziach.

Gimnazjum i szkoła powszechna sióstr Urszulanek, to szkoła tułacza.

Drobna dzieciarnia, nie może się doczekać w demokratycznej Polsce, własnego dachu nad głową, do którego ma największe prawo. Widzimy grupki dzieci prowadzone co dzień od sali do sali, po całym mieście i po przedmieściach, w poszukiwaniu, gdzie mogłaby spokojnie się przytulić i wysłuchać wykładów. W tej chwili każda klasa uczy się gdzieindziej, kątem, jak się da, przysiadując cichuchno, spokojnie, potulnie, by nie urazić życzliwych gospodarzy... A miasto i poważni panowie na tę wędrówkę tułaczą dzieciarni patrzą... I nic „nie umieją" zrobić... A historia ocenia...

Gimnazjum i szkoła powszechna im. ks. Jana Długosza, dla której Biskup Zdzitowiecki, wybudował wspaniały gmach za ofiary duchowieństwa diecezji włocławskiej, — to szkoła wysiedlona. Znalazła przytułek w ciasnym pałacu biskupim, gdzie jednocześnie mieszczą się urzędy Kurii Biskupiej. To też młodzież bez praw. Dlaczego?... A poważni panowie patrzą... a historia ocenia...

Liceum im. Piusa X, zorganizowane przez Bpa Zdzitowieckiego, a wyposażone przez Bpa Radońskiego we własny gmach ze składek duchowieństwa diecezjalnego, — to uczelnia nie mająca podobno nawet prawa do marzeń o możności powrotu w przyszłości do własnego gmachu.

Bo gmach się podobał... a podobno łatwiej jest brać gotowe, niż wybudować własne

A że przez to ginie instytucja, potrzebna dla diecezji, liczącej milion ludzi, cóż to kogo obchodzi.

Podczas gdy młodzież licealna się tuła, poważni panowie patrzą... a historia ocenia...

Wreszcie **Wyższe Seminarium Duchowne,** najstarsza nietylko w Polsce, ale w świecie całym tego rodzaju uczelnia, mająca tu swoje zadawnione prawa, bo na tej ziemi przeżyła to, co przyniosło wielką sławę całemu **miastu.** Czytajcie kroniki... Wprawdzie odzyskała swój ogołocony gmach, ale z jakim trudem musiała tych praw bronić, by móc rozpocząć kształcenie duchowieństwa dla diecezji, w której wróg wymordował przeszło 300 księży, na ogólną ich liczbę 450.

Są takie sytuacje, wobec których milkną osobiste przekonania, a do głosu dochodzi takt i przyzwoitość. Podobno gdzie indziej one jeszcze obowiązują. Tylko nie w biskupim mieście... Bo tu można utrzymać stan przez wroga stworzony i pozbawiać młodzież zakładu odosobnionego, powietrza i przestrzeni. Już nie paragrafy praw, ale naturalna przyzwoitość i ta obywatelskość nakazuje oddać młodzieży to do czego ma prawo — odrobinę przestrzeni i powietrza.

A historia ocenia...

S. Oracz.

Ojciec św. Pius XII o Polsce

„W oczach Boga, w oczach jego Wikariusza, w oczach wszystkich ludzi uczciwych pozostają wam inne bogactwa, których nie chowa się w żelaznych skrzyniach, lub stalowych kasach, lecz w sercach i duszach. pozostaje wam przede wszystkim blask dzielności żołnierskiej, która nawet waszych przeciwników napełnia podziwem i przed którą oni lojalnie złożyli hołd.

Pozostają wam, jak jasny promień w obecnej ciemności, wszystkie wielkie wspomnienia z waszej historii narodowej, której prawie 10 stuleci były poświęcone służbie Chrystusowej i nieraz wspaniałomyślnej obronie chrześcijańskiej Europy.

Pozostaje wam przede wszystkim wiara, która nie pozwoli się złamać, która jest godna tego, czem była jeszcze wczoraj".

(Z przemówienia w dniu 30. 9. 1939).

Wstęp (Introit)

do dzisiejszej mszy świętej

„Wszystko, coś nam uczynił, Panie, sprawiedliwym sądem uczyniłeś, bośmy zgrzeszyli przeciw Tobie i przykazań Twoich nie strzegliśmy: lecz daj chwałę Imieniowi Twemu i uczyń z nami według mnóstwa miłosierdzia Twego. (Daniel, 3, 31, 29 i 35).

Dla naszych dzieci

Chłodne ranki i wieczory...

Chłodne ranki i wieczory
Barwią listki w różne wzory,
Rannej rosy zimne łezki
Rzeźbią barwne arabeski.

Gdy grad spadnie z czarnej chmury
Listki lśnią się od purpury,
Inne błysły niby złoto
I na ziemi legły oto.

Nie chybiły przeznaczenia:
Udzielały ludziom cienia
I misterną swą koronką,
Kiedy nadto grzało słonko,
Ochraniały znojne czoła,
Śląc chłód miły dookoła.

Ach, a teraz wiatr rozmiecie,
Biedne listki hen — po świecie,
Wiatr rozrzuci je na pola . . .
Trudno — taka liści dola.

P. W.

„Caritas"

Boso, w ubogich szatach dziecka z ludu, zszedł mały Jezus między ludzi. Zszedł na ziemię zbroczoną krwią, zniszczoną wojną i pożogą, usianą tysiącem bezimiennych mogił...

Z cichym smutkiem spoglądał mały Jezus na ślady bitew, znaczone zgliszczami, na zezdomnych i opuszczonych, na tysiące tych, którzy codziennie wyciągając dłonie, wołając — „Miłosierdzia"!

* * *

W żebraczym nędznym stroju, z twarzą pobladłą, stanął mały Jezus przed bramą szkoły.

Tu są dzieci — szepnął — litościwe dziecięce serduszka...

* * *

Wrzaskliwą niesforną gromadką, wybiegły dzieci ze szkoły.

Na ciemne i jasne główki, blade jesienne słońce, kładło złote plamy.

Z ócz tryskała wesołość i beztroska.

Czy zatrzymają się dziecięce oczy na bladej wynędzniałej twarzyczce?

W dziecięcych oczach widać zdumienie, zaciekawienie, lekceważenie (to przecież jakiś obdartus...)

Czego tu stoisz?

...widzicie go?

Co tu chcesz?

Nic, odpowiedział cicho.

No więc czego tu stoisz?

Patrzcie! nic nie chce i stoi...

...ależ oberwany...

Na pochyłoną głowę posypały się drwiny i żarty — ktoś popchnął, ktoś szarpnął....

Ze szkoły wybiegł żwawy wesoły chłopak, z iskierkami w oczach, w zielonym harcerskim mundurku. Nagle zatrzymał się, spoważniał. Chmura siadła mu na czoło. Patrzał...

Nagle roztrącił krzyczącą gromadkę i stanął przed żebrakiem.

Położył mu dłoń na ramieniu i zajrzał w twarz.

Popatrzyły nań bezgraniczne mądre i bezgranicznie smutne oczy małego nędzarza.

Nie rzekli do siebie nic, tylko za chwilę chłopak z zakłopotaniem wyjął z kieszeni zmięty pieniądz...

Weź, powiedział cicho i odszedł.

Wstyd zarumienił twarze gromadki i kazał im spuścić oczy ku ziemi.

Skaut szedł do domu, a miał przecież pójść do kina...

Bez żalu złożył ofiarę, nie wiedząc, że ją złożył Bogu.

* * *

Mały nędzarz stanął w przedsionku kościoła. Zimno było, mroczno i pusto nazewnątrz.... Przechodnie skurczeni od chłodu, mijali szybko wrota kościelne. Czasem się ktoś przeżegnał, ktoś niedbale uchylił kapelusza. Z pokrzykiwaniem, dalekie od trosk codziennych, przebiegały dzieci. Dwie małe dziewczynki, hamujące podskoki zbliżyły się do wrót kościoła.

Wejdźmy, rzekła jedna.

Uklękły przed ołtarzem, gdzie migotał płomyk wiecznej lampki.

Tam mieszka Jezus, myślały obie. Wychodząc spojrzały w kąt przedsionka.

Na szarej posadzce, z twarzą poszarzałą siedział nędzarz.

Patrzyły przez pewien czas, aż w dziecinnych oczach zamigotało współczucie. Bez słowa złożyły mu na kolanach swoje zawiniątka ze śniadaniem, i nie patrząc na siebie wolnym krokiem poszły w stronę szkoły.

Nie wiedziały, że złożyły ofiarę Bogu.

* * *

Gdzie są wasze litościwe serduszka, o dzieci?

Z suteryn, z nędznych i zimnych poddaszy, z pogorzelisk, szpitali, z nędznych żebraczych łachmanów, spoglądają na nas oczy Jezusa.

Przechodzicie obojętnie obok tysiąca wyciągających się ku wam dłoni, nie wiedząc, że odmawiacie Bogu.

Przez setki wynędzniałych dziecinnych ust mały Jezus woła do was „Miłosierdzia".

Wilczek.

Kaczki

Idzie kaczusia wprost do Jędrusia...
Troszkę się kiwa, inne przyzywa:
— Kwa, kwa, kwa . . .

Jędruś dla kaczki sypie ziem-
[niaczki.
Kaczka szczęśliwa inne przyzywa:
— Kwa, kwa, kwa . . .

Stanęły kołem i jedzą społem.
— Co za potrawa! Co za przypra-
[wa!
— Kwa, kwa, kwa . . .

Zjadły, postały, podziękowały.
Spieszą po trawie, kąpać się w
[stawie:
— Kwa, kwa, kwa . . .

M. Czerkawska.

„Miłosierdzie Chrystusa jest jak morze: i grzechy i winy ludzkie potoną w nim, jako kamienie w otchłani.... jest jak niebo, które pokrywa góry, lądy i morza, albowiem jest wszędzie i niemasz mu granicy ni końca".

(H. Sienkiewicz „Quo vadis").

Fundament wiary

— Ogromnie bym chciał mieć silną wiarę, ale niestety, nie mogę do tego dojść— rzekł w towarzystwie pewien bardzo ceniony w kołach naukowych pan.

Słysząc to jeden z gości, rzekł mu pocichu.

— Radzę panu odmawiać w tej intencji różaniec.

Rozmowa potoczyła się na inne tematy. Po upływie 3 lat otrzymuje ów gość od uczonego list następującej treści:

„Przypomina sobie pan naszą rozmowę sprzed 3 lat. Przyznałem się publicznie, że nie wierzę, choć pragnąłem wierzyć. Poradził mi pan odmawiać różaniec. Początkowo rada pańska brzmiała mi w uszach bardzo dziwnie, ale myśl ta nie opuszczała mnie. Zabrałem się, by jej doświadczyć. I oto, dzięki Bogu, z najgłębszym przekonaniem wierzę dziś, i spełnianie obowiązków katolika uważam jako coś bardzo świętego. Dziękuje panu".

Kącik dla rolników

Musimy to zrobić

Chcę zabrać głos w dość przykrej sprawie, ale koniecznej. Będę mówił o tym co rolnika trochę denerwuje i trochę boli. O świadczeniach rzeczowych.

Wiemy dobrze o tym, że wieś cierpi na niedostatek produktów przemysłowych i oddana jest wyłącznie na pomoc miast.

Wiemy także o tym, że miasta wytwarzające produkty przemysłowe muszą jeść. Robotnik najedzony zwiększa swoją wydajność pracy i dostarczy wsi maszyny rolnicze i narzędzia oraz inne wyroby przemysłowe.

Polska jest w ciężkiej sytuacji gospodarczej na skutek zniszczeń i rabunków dokonanych przez Niemców. Trzeba więc było wprowadzić taki plan gospodarki, aby choć częściowo tej chorobie gospodarczej zapobiec. I stąd właśnie wyniknęła potrzeba wprowadzenia świadczeń rzeczowych.

W roku ubiegłym, gdy toczyła się jeszcze szalona wojna, tylko na ziemiach na wschód od Wisły, bowiem tylko one były wolne, rolnicy złożyli milion osiemset tysięcy ton zboża.

Wroku bieżącym cała Polska ma złożyć milion sto tysięcy ton zboża. Ciężar więc nie jest zbyt duży, jest tylko może przykry.

Istnieje bowiem możność sprzedania zboża z wolnej ręki po cenach dość wysokich. Za otrzymane pieniądze rolnik łatwiej mógłby dla siebie coś kupić. Tymczasem każą nam dostarczyć pewną ilość zboża po cenach urzędowych, kontygentowych, niskich. I to właśnie uważane może jest za ciężar i za krzywdę Nie przeczę, że tak jest, lub nie jest. Ale ta „krzywda" jest właśnie obowiązkiem w stosunku do narodu własnego, w stosunku do swych braci w miastach, w stosunku do Ojczyzny z takim trudem, z takim poświęceniem oraz wylaną krwią uwolnioną ze straszliwej niewoli

No tak, ale dlaczego taki obowiązek spada jedynie na barki rolnika?

Nie tylko na barki rolnika. Wszyscy na plecach swych dźwigamy ciężar złej sytuacji gospodarczej.

Przyjrzyjmy się w jakich warunkach pracuje robotnik, jak wygląda jego płaca zarobkowa, jak są odżywiane jego dzieci. Nie widzą całymi tygodniami mleka, masła czy mięsa.

A jak pracuje inteligent? Jakie jest jego wynagrodzenie? Jak żyje i pracuje nauczycielstwo w szkole powszechnej i średniej. Bardzo wielka ilość nauczycielstwa i profesorów nie posiada nawet mieszkań.

Zle odżywiani, źle ubrani — pracują aby wyszkolić dzieci, aby wyprodukować jak najwięcej i wpłynąć na potanienie wyrobów, aby zaprowadzić ład prawny w kraju.

Jeszcze na jedną rzecz musimy zwrócić uwagę. Słowa, które piszę są przede wszystkim przeznaczone dla katolików — rolników, dla prawdziwych katolików, katolików czynu. Zapytajmy się swego sumienia katolickiego, czy obowiązek nałożony nam przez państwo powinien być wykonany, czy też nie?

Jestem przekonany, że to sumienie katolickie, odpowie nam wszystkim jednym słowem:

— Tak! **A. Turczynowitz.**

Skuteczna pomoc

Do wagonu, w którym jechał ks. katolicki, wsiada matka z dwojgiem dzieci. Umieściła swe pakunki na półce, usiadła pomiędzy dziećmi, wyjęła różaniec i zaczęła go odmawiać. Od czasu do czasu rzucała troskliwe a pełne miłości spojrzenie na dzieci. Kapłan skończywszy brewiarz, a widząc że kobieta odmówiła swój różaniec, zapytał ją:

— Pani zapewne ma sporo kłopotu ze swymi dziećmi.

— Oczywiście, odrzekła. Ale nie narzekam wcale. Daję sobie ze wszystkim radę, gdyż z łaski Bożej mam skuteczną pomoc w wychowaniu dzieci i znoszeniu wszystkich utrapień życiowych. Tym pomocnikiem moim jest różaniec. Nie opuszczam go nigdy: odmawiam go tak: część chwalebną ofiaruję za mego zmarłego męża i dwóch synów, co polegli na wojnie, aby mnie Bóg połączył z nimi w zmartwychwstaniu; część radosną ofiaruję za moje dzieci, aby się chowały szczęśliwie, jak dziecię Jezus w Nazarecie, a część bolesną odmawiam za siebie, abym umiała wszystkie krzyże mężnie dźwigać i postępować drogą Bożą.

U stóp króla...

5) (Henryk Sienkiewicz: Z „Krzyżaków")

Lecz ledwie ustawili, chorągwie niemieckie były już tak blisko, że herby na tarczach można było doskonale odróżnić. Widok ich dreszczem mógł przejąć najodważniejsze serca, był to bowiem sam kwiat i wybór rycerstwa. Przybrani w świetne zbroje, na ogromnych jak tury koniach, nie uznojeni w boju, w którym dotychczas nie brali udziału, wypoczęci, szli jak huragan z tętentem, z hukiem, z szumem chorągwi i chorągiewek a sam Wielki Mistrz leciał przed nimi w białym, szerokim płaszczu, który rozpuszczony na wiatr wyglądał jak olbrzymie skrzydła orła.

Mistrz minął już orszak królewski i biegł ku głównej bitwie bo co mu tam znaczyła jakaś garstka rycerzy stojąca na uboczu, między którą nie domyślał się i nie rozpoznał króla! Ale spod jednej chorągwi oderwał się olbrzymi niemiec i czy to poznawszy Jagiełłę, czy też znęcony srebrzystą zbroją królewską, czy wreszcie chcąc popisać się odwagą rycerską, schylił głowę, wyciągnął kopię i skoczył wprost na króla.

Król zaś spiął ostrogami konia i nim go zdołano zatrzymać, skoczył także ku niemu. I byliby się niechybnie starli śmiertelnie, gdyby nie ten sam Zbigniew z Oleśnicy, młody sekretarz królewski, zarówno biegły w łacinie, jak i w rycerskim rzemiośle. Ten, mając złomek kopii w ręku, zajechał Niemca z boku i grzmotnąwszy go w łeb, skruszył mu hełm i zwalił na ziemię. „W tej chwili sam król uderzył go ostrzem w odkryte czoło i własną ręką zabić go raczył".

Tak zginął sławny rycerz niemiecki, Dypold Kikieritz von Dieber.

* * *

Nowy napad nie wywarł takiego skutku, jakiego się Mistrz spodziewał. Zdawało mu się bowiem, że to będzie ostatni cios zadany potędze królewskiej, a tymczasem spostrzegł wkrótce, że to Polacy prą, idą naprzód, biją, rażą, biorą jakby w żelazne cęgi te hufce, a jego rycerstwo raczej broni się niż naciera.

Próżno zachęcał głosem, próżno zapędzał mieczem w bój. Bronili się wprawdzie i bronili mocno, ale nie było w nich tego rozmachu, ni tego zapału, który porywa wojska zwycięskie i którym rozgorzały serca polskie. W zbrojach potłuczonych, we krwi, w ranach, z poszczerbioną bronią, bez głosu w piersi, rwali się jednak w zapamiętaniu polscy rycerze ku najgęstszym kupom Niemców, a ci poczęli to zdzierać konie, to oglądać się za siebie, jakby chcąc wiedzieć, czy

Pieśń o domu

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc wśród srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?
Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinnych próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i płowych zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogom kwiat wplatają w skroń?
Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew
I duchów jęk i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swym ocala cię?
O jeśli kochasz, jeśli chcesz,
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż.
Sercem ojczystych progów strzeż.
Serce w ojczystych ścianach złóż!....

M. Konopnicka

Co słychać w naszej diecezji

Powrót Ks. Kan. Kunki z Dachau. W sobotę, dn. 22. X. br. powrócił do Włocławka, długoletni więzień polityczny, męczennik za Kościół i Naród, ks. Bolesław. Kunka, kanclerz Kurii Biskupiej i profesor Wyższego Seminarium Duchownego. Ks. kanonik przebywał kolejno w więzieniu włocławskim, w Lądzie, w Sachsenhausen i w Dachau. Był najbliższym towarzyszem cierpień i śmierci Ks. Biskupa M. Kozala i Ks. Rektora H. Kaczorowskiego.

Ks. kanonik, zasłużony wychowawca kleru włocławskiego, wiele lat pracy spędził na stanowisku wicerektora Seminarium i profesora teologii. Za swoje zasługi został wprowadzony do Kapituły Katedralnej Włocławskiej. W społeczeństwie naszym znany jest jako wytrwały pracownik na niwie dobroczynności. Nic też dziwnego, że powrót ks. kanonika był przyjęty z powszechną radością.

Kawnice. Z .pośród parafii dotkniętych bluźnierczą ręką hitlerowska, parafia Kawnice należy do najbardziej poszkodowanych. Piękny kościół murowany, zbudowany wielkimi wysiłkami parafian i okolicy, został doszczętnie rozebrany na budynki gospodarcze. Łaskami słynący obraz Pocieszenia Matki Bożej, czczony przez dalekie okolice, podzielił los wygnańców z parafii. Znalazł się na strychu domu w Golinie. Obywatel miasta Goliny, Stanisław Staszak, wydostał go stamtąd i z wielką pieczołowitością strzegł skarbu przez cały okres okupacji. W styczniu b. r. obraz został przeniesiony do kościoła w Golinie, gdzie znalazł serdeczną gościnę, tym serdeczniejszą, że dom Matki Bożej został bluźnierczo zniszczony. Parafia Kawnice, przywiązana całym sercem do swojej Patronki, całym sercem pragnie dać Jej u siebie dom zamieszkania. Za staraniem miejscowego Księdza Proboszcza i dziekana z Konina otrzymuje drzewo z baraków poniemieckich, na nowy kościół. Z wielką ochotą jadą do Konina wszystkie furmanki z parafii w liczbie około 200. Inni idą pieszo do pomocy. W ciągu kilku godzin zostaje drzewo przewiezione do Kawnic. Był to piękny prezent Matce Bożej na odpust, który odbył się 2 września. Dzień odpustu był niebywałą manifestacją przywiązania ludu polskiego do Matki Bożej. Wszyscy parafianie i liczne kompanie z okolicznych parafii udały się do Goliny, aby triumfalnie przenieść obraz do Kawnic. Na barkach młodzieży golińskiej wracał obraz z wysiedlenia. Na granicy parafii

---

nie zamknęły się jeszcze żelazne cęgi, które obejmowały ich coraz okropniej, i ustępowali zwolna, ale ciągle, jakby pragnąc wydostać się nieznacznie z morderczego skrętu. A wtem od strony lasu zagrzmiały naraz nowe okrzyki. To właśnie Żyndram wprowadził i puścił kmieciów do boju. Zazgrzytały wnet po żelazie kosy, zagrzmiały pod cepami pancerze, trup jął padać coraz gęstszy, krew lała się strumieniem na zdeptaną ziemię i bitwa stała się jak jeden płomień niezmierny, gdyż Niemcy, poznawszy, że tylko w mieczu ratunek, poczęli się bronić rozpaczliwie.

* * *

I zmagali się tak jeszcze w niepewności zwycięstwa, dopóki olbrzymie kłęby kurzawy nie wzbiły się niespodzianie po prawej stronie bitwy.

— Litwa wraca! — huknęły radośnie głosy polskie.

I odgadli. Litwa, którą łatwiej było rozbić niż zwyciężyć, wracała teraz i z wrzawą nieludzką pędziła jak wicher na swych ścigłych koniach do boju.

Wówczas kilku komturów, a na ich czele Werner von Tetlingen, przyskoczył do Mistrza.

— Ratuj się, panie! — wołał pobladłymi ustami komtur Elbląga. — Ratuj siebie i Zakon, póki się koło nie zawrze.

Ale rycerski Ulrych spojrzał na niego ponuro i wzniósłszy rękę ku niebu, zawołał:

— Nie daj Bóg, abym ja opuścił to pole, na którym tylu mężnych poległo! Nie daj Bóg!

I krzyknąwszy na ludzi, aby szli za nim, rzucił się w war bitwy. Nadbiegła tymczasem Litwa i stał się taki zamęt, taki wir i kotłowanie, że oko ludzkie nic już w nich rozróżnić nie mogło.

Mistrz, uderzon ostrzem litewskiej sulicy w usta i dwukrotnie raniony w twarz, odbijał przez jakiś czas mdlejącą prawicą ciosy; wreszcie pchnięty rohatyną w szyję, zwalił się jak dąb na ziemię.

Mrowie przybranych w skóry wojowników pokryło go zupełnie.

* * *

Bitwa zmieniła się w rzeź i pościg. Kto nie chciał się poddać, zginął. Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu. **Padł pod stopami wielkiego króla nie tylko Zakon krzyżacki, ale i całe Niemcy,** które najświetniejszym rycerstwem wspomagały oną „przednią straż" teutońską, wżerająca się coraz głębiej w ciało słowiańskie.

Z siedmiuset „białych płaszczów" przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi zostało zaledwie piętnastu. Czterdzieści przeszło tysięcy ciał leżało w wiekuistym śnie na onym krwawym boisku.

Rozliczne chorągwie, które w południe jeszcze powiewały nad niezmiernym wojskiem krzyżackim, wpadły wszystkie w zwycięskie ręce Polaków.

(d. c. n.).

został przekazany przez księdza Dziekana Franciszka Cieślaka parafii Kawnice i duszpasterzowi Stanisławowi Jądczakowi. Na barkach wzruszonych do łez sędziwych parafian z Kawnic wracał obraz na plac po zburzonej świątyni. Na placu kościelnym, pod krzyżem urządzono ołtarz, na ołtarzu ustawiono obraz, przed którym ksiądz Dziekan z Konina odprawił uroczystą sumę. Do 15 tysięcy wiernych, zebranych na placu przemówił duszpasterz parafii Kawnice. »A pod krzyżem Matka stała«. W gorących słowach wyraził całą prawdę dnia. Religijne uniesienie i wzruszenie obecnych, odpowiedziało godnie tej prawdzie. Popłynęły hojne ofiary i postanowienia, że powstanie nowa świątynia tym prędzej, im dłużej wróg burzył świątynię starą.

A. Wurski.

W kraju i zagranicą

W dzień ingresu

Administrator Apostolski ks. dr. Kominek na ratuszu opolskim, zwracając się do przedstawicieli władz, powiedział: „Wy, przedstawiciele władz, reprezentujecie ramię świeckie wobec Kościoła, który jest ramieniem duchowym. Osobiście jestem przekonany, że te dwa ramiona, duchowe i świeckie — muszą ze sobą zgodnie współpracować. Dziwnie się składa, że zewnętrznym symbolem tej współpracy czynnika kościelnego i państwowego jest właśnie herb miasta Opola — a tym samym całej Opolszczyzny: orzeł piastowy i krzyż. Te dwa godła składają się razem na jeden symbol — harmonijną całość. Czyż można wyobrazić sobie lepszy znak i omen dla tej współpracy Państwa z Kościołem?"

W liście pasterskim

wydanym przez ks. dra Karola Milika, Administratora Apostolskiego Dolnego Śląska, czytamy:

„Zegar dziejów wybił godzinę, która na pamięć przywodzi owe w historii Kościoła radosne zdarzenia z przed przeszło dziewięciu stuleci, kiedy to za Bolesława Chrobrego, w łączności z metropolią gnieźnieńską powstały wśród pierwszych biskupstw polskich — biskupstwa we Wrocławiu i Kołobrzegu.

Wielkie chwile dziejowe obarczają wielką odpowiedzialnością.

Zgodnym błagalnym głosem będziemy wołać o obfitość łask Bożych, potrzebnych do spełnienia tych trudnych zadań, które nam dyktuje dziejowa chwila zakończenia wojny, t. zn. zakończenia nienawiści, a rozpoczęcia życia w pokoju, a więc rozpoczęcia budowy życia na zasadach zgody i miłości.

Łaski Bożej potrzeba, abyśmy słabość przerobili w potęgę tytanów.

Módlmy się dlatego bracia i siostry, rozmodlijmy domy nasze, rodziny nasze, społeczeństwo całe!

Jakie życie nasze, taka Ojczyzna nasza i takie Jej granice.

Są uczciwi ludzie

jak donosi gazeta „Życie Warszawy". Plaskata Edward zam. w Warszawie znalazł w swym powoziku, zostawioną przez pasażera teczkę z papierami i pieniądze w sumie 25 tysięcy zł. Zgubę tę uczciwy człowiek oddał natychmiast do Komisariatu Milicji Obywatelskiej.

Pierwszy transport

Polaków z Francji przybył do kraju. Transport ten był złożony z 550 osób.

Zastrzyki z nafty

otrzymywali chorzy w Oświęcimiu i w ten sposób niemcy przyspieszali śmierć. W tym samym obozie przeprowadzano doświadczenia sztucznego zapładniania na młodych dziewczętach. Ofiary wieszano za nogi i robiono im zastrzyk, który powodował silne bóle, a teznów w wielu wypadkach były przyczyną zgonu. Stwierdzają to świadkowie — kobiety, w procesie w Luenenburgu przeciwko niemcom, b. strażnikom obozów w Belsen i Oświęcimiu.

Nowy pomnik

ks. Józefa Poniatowskiego mamy otrzymać od Danii, która w ten sposób pragnie wyrazić swój podziw dla bohaterskiej walki narodu polskiego ze wspólnym wrogiem.

Tylko zasady chrześcijańskie

mogą ocalić świat — powiedział premier rządu angielskiego Attlee, przemawiając na 77 kongresie Zw. Zawodowych w Londynie.

„Zwracam się do was, towarzysze ze związków zawodowych, abyście podczas pokoju stanęli na wysokości zadania, tak jak uczyniliście to w okresie wojny" — mówił premier.

„Jest tylko jedna zasada, która może ocalić świat — zasada chrześcijańska, że wszyscy ludzie są braćmi".

Niemcy muszą płacić

za swoje zbrodnie wojenne, oświadczają „dodatkowe postanowienia dla Niemiec", wydane przez sojuszniczą radę kontrolną.

Władze niemieckie ponoszą koszty okupacji. Niemcy muszą wydać wszystkie zapasy złota, srebra, platyny w sztabach i monetach oraz wszystkie dewizy i waluty obce. Niemcom zabronione jest posiadanie samolotów. Naród niemiecki zobowiązany jest dostarczyć sił roboczych dla odbudowy kraju własnego i w razie zażądania także dla odbudowy terenów zniszczonych poza Niemcami.

Niemcom nie wolno wydalać się poza granice terytorium niemieckiego.

Odpowiedzi redakcji.

Pani N. N. z Kalisza za nadesłane 500 zł. na rozkrzewianie „Ładu Bożego" przesyłamy serdeczne „Bóg zapłać".

Wydawca: Kuria Diecezjalna E—07216 Redaktor: A. Turczynowicz

Drukarnia Diecezjalna, Włocławek, Brzeska 4, telefon 1120